MOWY
W SEJMIE PRUSKIM

w czasie drugiego czytania budżetu.

1917.

Cena 20 groszy.

MOWA

posła Wojciecha Trąmpczyńskiego

wygłoszona w sejmie pruskim na posiedzeniu z dnia 15 b. m.

M. P.! W pierwszym rzędzie chcę zwrócić uwagę pana ministra na **smutny los robotników polskich z Królestwa Polskiego**. Wiem wprawdzie, że różne nadużycia, których ofiarą są ci robotnicy, nie są winą pana ministra i jego wydziału, bo musi dzielić swą władzę z urzędami wojskowemi. W każdym razie wpływ jego sięga i do władz wojskowych, o ile zaś pan minister pomocy dać nie może, apeluję do opinii publicznej, aby wymusiła naprawę stosunków.

Wojna zaskoczyła około ćwierć miliona robotników polskich w Niemczech. Na mocy rozporządzeń wojskowych już **nie wypuszczono ich z granic państwa niemieckiego. Rozporządzenie to było zupełnie bezprawne, niezgodne z zasadami prawa międzynarodowego**, dozwalającego tylko na internowanie takich obcych poddanych, którzy mogą być zaciągnięci do wojska nieprzyjacielskiego. Możecie panowie sobie wyobrazić straszne położenie tych ludzi, którzy od przeszło dwa i pół roku wyrwani są z łona rodziny.

Prócz tego **stali się oni ofiarami wyzysku ze strony pracodawców,** którzy wiedząc, że robotnik miejsca opuścić nie może, płacą tylko tyle, ile sami chcą. Naprzykład w pewnej wsi w Prusach Zachodnich gospodarz jakiś płaci robotnikowi sezonowemu dosłownie 30 fenigów dziennie i trzyma go od dwóch lat!

Minister spraw wewnętrznych powinien wkroczyć przeciwko takiemu wyzyskowi i postarać się o to, aby kontrola ścisła, jaką zaprowadzono nad robotnikami, skierowaną była nie tylko przeciw robotnikom, ale i na ich korzyść.

Ponieważ zapotrzebowanie robotnika większe było, niż liczba internowanych, **starano się o sprowadzenie większej ilości z Królestwa. Powoli liczba robotników wszystkich z Królestwa dosięgła pół miliona.** Obecny pan minister oddał monopol wyszukiwania nowych robotników **niemieckiej centrali robotniczej.** Tejże muszę wytoczyć **oskarżenie,** że na agentów w liczbie jakichś 600 dobiera sobie ludzi, którzy **w niesumienny sposób oszukują robotników co do myta przyszłego i sposobu zajęcia.** Mianowicie ściągają oni dużo ludzi tem, że obiecują w piśmiennym kontrakcie bardzo znaczny deputat, naprzykład 30 funtów tygodniowo, litr mleka dziennie i t. d., ale nie zwracają uwagi na dopisek, opiewający, że w miejsce deputatu mają być płacone pieniądze. Gazety niemieckie podniosły wrzawę o to, że robotnicy dostają tyle żywności, tymczasem w rzeczywistości dostają oni tej żywności bardzo mało, a za każdy funt kartofli 3 i pół fenyga, a za litr mleka 4 do 5 fenygów. Oczywiście za te pieniądze żywności sobie kupić nie mogą. Gdy zaś wszystko się razem zliczy, płaca ro-

botnicza z Królestwa znacznie jest niższą niż robotnika tutejszege.

Drugim punktem, w którym robotnika wyzyskują, jest czas służby, na jaki się godzi. W drukowanych kontraktach zwykle powiedziano, na czas wojny, a co najmniej na 6 miesięcy. Agenci zaś spekulują na to, że drukowanego kontraktu nikt nie czyta i wmawiają w robotnika, że godzi się tylko na 6 miesięcy. **Od setek robotników wiem, że w ten sposób zostali oszukani.** Ale **władza wojskowa** spaczyła tę sprawę jeszcze więcej na niekorzyść robotników, bo **ogłosiła** nawet, **że wszyscy robotnicy z Królestwa bez względu na to, jaki kontrakt mają, uchodzą za niewolnych, to jest za niewolników, którym do kraju wracać nie wolno.** Apeluję do opinii publicznej, w jak niegodny sposób przez okłamanie tych ludzi, ich do Niemiec ściągnięto. I tak już wiele tysięcy takich, którzy myśleli. że się godzą na 6 miesięcy, przetrzymani są przeszło półtora roku.

Oczywiście pracodawcy i tu sytuacyę wyzyskują, dyktując warunki prolongowania kontraktu, ponieważ wiedzą, że robotnik jest bezbronny. Zważyć przytem trzeba, że nawet kontrakt przedłużony na pierwotnych warunkach, dziś jest już krzywdą robotnika, bo za płacę stosowaną przed półtora rokiem dziś już nikt wyżywić się nie może.

Pod pręgierz opinii publicznej stawiam przy tem **rozporządzenie generalnej komendy w Monasterze** dnia 16 października 1915 i 16 lutego 1916 roku, w których zaleca się pracodawcom, aby **robotników opornych zmuszano przez odebranie pościeli, światła i pożywienia do przedłużenia kontraktu ubiegłego.** (Głosy

oburzenia ze wszystkich stron). Mam nadzieję, że pan minister użyje swego wpływu, aby przez nowy urząd wojskowy zagrodzić nadal podobnej gospodarce.

Nie mogę przytem zamilczeć, że w ostatnim czasie **centrala robotnicza urządza w Królestwie Polskiem za pomocą władz tamtejszych zupełne obławy na ludzi**. Naprzykład w końcu listopada 1916 roku, a więc po manifeście 5-go listopada, ogłoszono bezpłatne przedstawienie w teatrze. Teatr był oświetlony, ale gdy się publiczność zebrała, otoczono teatr wojskiem, wychwytano ludzi zdatnych do pracy i oddano ich do centrali.

Ponieważ pan minister część praw policyjnych oddał centrali robotniczej, ma zatem prawo i obowiązek ją kontrolować. Nie może on oczywiście być odpowiedzialny za każdego z agentów, ale błąd tkwi w samem urządzeniu centrali, która oczywiście uważa się wyłącznie za przedstawicielkę interesów pracodawców. Otóż najprostszem byłoby dodanie do jej biur także zastępców robotniczych. Centrala bierze tak znaczne prowizye, z których nikomu nie składa rachunków, że na pokrycie kosztów prowizye te starczą.

W dwóch punktach pan minister ponosi wprost winę za smutne losy robotników. Rozporządził on w roku 1915, że robotnicy sezonowi, którzy kiedykolwiek przed dniem 1 maja 1915 roku byli w Niemczech zatrudnieni w rolnictwie, muszą wrócić do rolnictwa. Otóż, jak panom wiadomo, w roku 1914, przy głodzie, jaki panował w Królestwie, znaczna ilość fachowych robotników miejskich, jak krawców, szewców, stolarzy i t. p. zgłosiła się do robót rolnych. Po krótkim czasie ludzie ci się przekonali, że

są do robót tych niezdolnymi i znaleźli inne miejsce, odpowiadające ich siłom i zdolnościom.

Dzięki rozporządzeniu pana ministra, policya wzywa tych ludzi wbrew ich woli i woli pracodawców i posyła na wieś.

Tak samo poszkodowani są robotnicy ziemni, którzy mogą przy robotach ziemnych 6 do 7 marek zarabiać, a w rolnictwie jakieś 3 marki. Dalej rozporządził pan minister, że poddani Królestwa Polskiego mogą być tylko zatrudnieni w warsztatach wielkich lub średnich, a nie w małych. Rezultat jest ten, że fryzyerów, piekarzy, krawców i t. p. policya wyrywa z warsztatów i posyła gospodarzom.

Rozporządzenia te mają niby pomagać gospodarzom wobec braku robotnika, tymczasem w rzeczywistości obciążają gospodarstwa robotnikiem częścią słabym, częścią nieudolnym, a w każdym razie niechętnym do pracy.

Nie mamy nic przeciwko temu, aby rodacy nasi w Królestwie Polskiem tu szukali pracy. ale za krzywdę wołającą o pomstę do nieba uważamy rozporządzenie, które tych robotników bez jakiejkolwiek przyczyny i bez rozsądnego celu zrobiły niewolnikami.

A teraz zwrócić się muszę do repliki, jaką pan minister dał koledze Korfantemu w dniu 19 stycznia r. b., na którą wówczas wskutek zamknięcia dyskusji odpowiedzieć nie mogłem. Zauważyć nasamprzód muszę, że ton pana ministra, w jaki wpadł wskutek tej mowy, był dla nas zupełnie nie zrozumiałym. Podczas gdy przed niedawnym czasem zapewniał nas o swojej życzliwości, teraz zdecydował się nawet na groźby. Dowodzi to, że **mieliśmy racyę, nie przywiązując wiel-**

kiej wagi do życzliwości w słowach padających z ławy ministeryalnej, ponieważ mniemaliśmy, że „życzliwość“ jest prawie obrazą tam, gdzie się żąda praw. Łatwość zresztą, z jaką pan minister ton swój zmienił, potwierdza małą wartość owej życzliwości.

Mowa p. Korfantego nie mogła dać dostatecznego powodu do takiego rozdrażnienia, ponieważ stanął on był od początku do końca na stanowisku obywatelstwa pruskiego i niczego nie żądał, coby nie było wynikiem praw, jakie nam się należą na mocy konstytucyi pruskiej.

Dowodem, że nasze zapatrywanie nie tylko jest osobistem, jest artykuł „Neue Zürcher Ztg.“, która pisze o mowie owej pana ministra. Rząd pruski zapowiedział zmianę kursu w sensie nieprzychylnym Polakom. Jakie drogi ma na myśli, nie powiedziano, a kombinacyi nawet pod tym względem robić nie można, ponieważ dawniejsza pruska polityka prawie zupełnie niezmiennną pozostała, zresztą oświadczenie rządu wywołane zostało właśnie tem, że Polacy żalili się co do praktykowania dalszego ucisku ich narodowości. **Ciągle bowiem jeszcze prawo o wywłaszczeniu nie zniesione, ciągle egzystuje zakaz nauki prywatnej języka polskiego. Żaden z przepisów wyjątkowych nie zniesiony, a o ile z góry rozporządzono jakieś ułatwienie, to władze niższe ich nie wykonują. W etacie nie braknie ani jednej pozycyi, skierowanej przeciwko Polakom, odebrano im wszelką możliwość kulturalnego i narodowego rozwoju.**

Wszystko, **co p. Korfanty twierdził, jest prawdą.** Wprawdzie pan minister energicznie zaprzeczał, jakoby władze niższe nie wykonywały rozporządzeń mi-

nisteryalnych, skierowanych ku ulżeniu ciężaru praw wyjąkowych. Ale pod tym względem pan minister się myli.

Naprzykład minister oświaty rozporządził w październiku 1914 roku, że ma się ułatwiać szkołom na żądanie przeprowadzenie nauki religii w języku polskim. Ojcowie rodzin w Gnieźnie wnieśli o naukę religii w polskim języku, ale otrzymali od naczelnego prezesa dnia 1 maja 1915 roku odpowiedź, że w czasie wojny nie można przecież stosunków zmieniać, które już przed wojną egzystowały.

Jeżeli dalej p. minister zapewniał, że i co do osadnictwa Polaków nastąpiła zmiana do tego stopnia na lepsze, że żadne zażalenia do ministeryum już nie nadchodzą, to odpowiem, że pan minister się myli, bo ja sam nie dalej, jak rok temu dwa zażalenia na prezesa rejencyi w Bydgoszczy do ministeryum wysłałem. Co się z niemi dalej stało nie wiem.

Zresztą **fakt, że mało zażaleń do ministeryum nadchodzi, niczego nie dowodzi,** ponieważ wedle ustawy zażalenie do ministeryum wcale jest nieznane. Interesanci zatem wcale nie wiedzą o tem, że minister gotów im dopomódz.

Ale fakt pozostanie faktem, że władze prowincyonalne o owe ułatwienia dla Polaków się wcale nie pytają. Naprzykład prezes rejencyi w Poznaniu pisze 9 maja 1916 roku do wdowy Przygodzkiej w Opalnicy, że konsensu kolonizacyjnego odmawia, ponieważ nie uważa budowli za potrzebną. Oczywiście nie posiadamy statystyki, w ilu wypadkach podobna odmowa nastąpiła.

I poza tą kwestyą wszystkie twierdzenia p. Korfantego zgadzały się z prawdą, czego pan minister zaprzeczyć nie mógł, ale próbował odwrócić uwagę w dyskusyi na inny punkt. Powiedział on mianowicie, że „na kolanach powinni Polacy Bogu dziękować, że dzięki opiece rządu pruskiego doszli do dzisiejszego ekonomicznego rozwoju,“ i połączył z tem zarzut czarnej niewdzięczności. Na zarzut ten musimy jasno odpowiedzieć, ponieważ nie pierwszy raz nam go zrobiono.

Otóż w pierwszym rzędzie wdzięczność należy się tylko za takie czyny, które ktoś zdziałał bez własnego materyalnego interesu, a więc z czystej miłości bliźniego. Jeżeli jednak państwo pruskie gospodarowało u siebie lepiej, niż jego sąsiedzi od wschodu, to uczyniło to we własnem—państwa interesie. Ale my uznajemy nawet już i to, że państwo pruskie ze względną sprawieliwością aż do jakiegoś 1870 roku starało się skutecznie o podniesienie materyalnego bytu obywateli polskich. Ci jednak, którzy z tego faktu chcą dla nas bicz ukręcić, nie powinni zapominać, że **społeczeństwo polskie w państwie pruskiem poprawiło swój byt materyalny głównie w ostatnich 40 latach, a w tym czasie rząd pruski na pewno jej w tem nie pomagał;** ba nawet twierdzić można, że **poprawa materyalnego bytu Polaków była rządowi solą w oku.** Gdyby miało przyjść do dyskusyi o tem, zacytuję panom **okólnik** całego ministeryum z roku 1896, **nakładający wszystkim urzędnikom obowiązek kupowania wyłącznie u Niemców,** dalej okólnik komisyi kolonizacyjnej z roku 1895, **grożący osadnikom odwetem, jeżeliby dalej zakupy robić mieli u Polaków.**

Wspomnę dalej o tem, że **komisya kolonizacyjna** w swych kontraktach dziś jeszcze zakazuje osadnikom **pod karą 100 mk. zatrudniania polskich robotników,** a jeszcze w roku 1915 **ministeryum wojny wydało okólnik,** nakazujący baczyć na to, **żeby żaden Polak nie dostał dostawy do wojska** i żeby urzędnicy wojskowi, zanim wejdą do składu lub restauracyi, przekonali się o narodowości właściciela. Sprawiedliwość przy tem każe nam przyznać, że nadzwyczajny rozwój ekonomiczny Polaków w Prusach, nie tylko jest wynikiem ich ciężkiej pracy i szczęśliwej okoliczności, ale i rozbudowania kolei we wschodniej części Prus. Koleje te budowało państwo, ale czy ma prawo żądać wdzięczności za to? Każcie panowie sobie przedłożyć druki, budowania nowych kolei w ostatnich 30 latach; **przy każdej nowej kolei rząd wskazuje na to, jak wiele ta kolej pomoże Niemcom, a jak mało Polakom!**

Panowie twierdzicie, że to wszystko należy do przeszłości i my byliśmy gotowi tę przekreślić, ale wprzód chcielibyśmy widzieć fakta, któreby pozwoliły na przypuszczenie, że dawniejszy system nie powróci. **Czemu zatem dotychczas nie zniesiono tych praw wyjątkowych, co do których wszyscy są zgodni, że zadawają kłam słuszności?** Nie znaleziono na to dotąd czasu, chociaż miano czas na ustawę o rybołówstwie, ustawę o fidei komisach i t. p., ale za to karmiono nas do przesytu przez 27 miesięcy wojny obiecankami i frazesami o nowej orjentacyi.

A mimo to żąda się od nas zaufania. Przyznajemy, że zaufania wymagać może nawet polityczny przeciwnik, zaufania do swego poczucia sprawiedli-

wości. Ale czy dotychczasowe metody naszych przeciwników ostatnich 30 lat miały jakąśkolwiek styczność z poczuciem sprawiedliwości? Gdyby ktoś o tem powątpiewał przypomnę mu **zajście strejku, gdzie ministeryum postanowiło wypędzić 150 polskich gimnazistów ze szkół jedynie za to, że rodzeństwo tychże gimnazistów w szkołach ludowych nie chciało się uczyć religii w obcym języku**. Już ów fakt niesłychany uprawnia nas do podejrzliwości co do poczucia sprawiedliwości naszych przeciwników. Nie może się potem nikt dziwić, że chłodnie i odpornie, jak mówił minister, zachowujemy się wobec przyjaznych słów. **Nie możemy przyjąć dłoni rzekomo nam podanej, dopóki w drugim ręku ukryty jest sztylet praw wyjątkowych**. (Bardzo słusznie na ławach polskich).

Tak samo ma się sprawa z zarzutem, że zakłóciliśmy pokój wewnętrzny (Burgfrieden). **Obowiązek zachowania pokoju mają tylko stronnictwa mniej więcej równouprawnione. Ale pokój wewnętrzny między gnębionymi a władzami jest niemożliwym. Jeżeli gnębieni kiedykolwiek ustają upominać się o swe prawa i czekają, aż to się podoba władzy, to są tak naiwnymi, że na poprawę losu nie zasługują**.

Dość długo czekaliśmy, zachowując przez 2 i pół roku milczenie! Ale **wniosek stronnictw nam nieprzyjaznych z dnia 20. II. 1916 r. zwalnia nas od wszelkich skrupułów**. (Bardzo słusznie na ławach polskich). Bo czego nie żądał ów wniosek? **Żądał, aby dzielnicom wschodnim zapewniono charakter niemiecki i aby tamże nie była zagrożona niemczyzna.** Zagrożona niemczyzna? Czy którykolwiek z wnioskodawców wierzy na chwilę w możliwość, że przyjdzie taki rząd

pruski, któryby pozwolił na zagrożenie niemczyzny? A więc **sens moralny owego wniosku mógł być tylko ten, że dotychczasowa polityka antypolska, która pod pretekstem obrony i popierania niemczyzny służy do wypierania polskości i ma być nadal utrzymana** oprócz jakiś okrawków, z łaski nam rzuconych!

A potem co miało znaczyć zdanie o zapewnieniu charakteru niemieckiego wschodnim dzielnicom? Wybory do parlamentu i spis ludności w gminach dowodzą, że **na wielkich obszarach wschodu państwa pruskiego luduość polska jest w większości. Jeżeli te obszary mają otrzymać fałszywy stempel niemczyzny, to ma to tylko znaczyć, że my i nadal skazani mamy być na rolę helotów!**

Najgorsza, że **rząd** pomimo kilku pięknych słówek nam rzuconych, materyalnie **stanął zupełnie na stanowisku wnioskodawców**. Świeżo nawet w komisyi budżetowej **minister finansów, oświadczył wyraźnie, że rząd wcale nie ma zamiaru i po zawarciu pokoju skreślać pozycyi antypolskich**, t. j. pozycyi, dotyczących popierania niemczyzny. (Słuchajcie). Właściwie powinniśmy być wdzięczni wnioskodawcom, że już dziś karty odsłonili, z których wywnioskować możemy, co znaczy nowa oryetantacya. Wszystko, czego możemy się spodziewać, to owe dary, o których mówił p. Kardorff, a więc zniesienie ustawy o wywłaszczeniu, o zakazie osiedlenia, wreszcie naukę religii w języku polskim. Ale i tego p. Kardorff nie chce dać z poczucia sprawiedliwości, raczej li tylko w interesie niemczyzny. Twierdzi on bowiem, że te trzy rzeczy podniecały proletaryat polski, przypominając mu obowiązki narodowe i niegodne położenie polityczne, że więc

właściwie szkodą germanizacyi. A więc polityka antypolska ma być cofniętą tylko aż do roku 1900, tymczasem rozpoczęła się już od 40 lat! P. Zedlitz mówi: żądamy gwarancyi, że ludność niemiecka i nadal będzie mogła mieć życie ekonomiczne i kulturalne zapewnione. Czy nie jest to świadectwem ubóstwa dla niemczyzny, jeżeli p. Zedlitz nie ma do energii życiowej Niemców zaufania, aby mogli się bez subwencyi rządowej utrzymać na wschodzie!?

Czy można się nam dziwić, że **uważamy wszelkie używanie wspólnych państwowych funduszów na wyłączną korzyść jednej tylko części obywateli za straszną krzywdę?** Czy rzeczywiście dla Niemców, zamieszkałych na pruskim wschodzie niemożliwem jest albo niebezpiecznem jest żyć z nami w pokoju i na równych prawach? Czyby życie stało się dla nich cięższem, gdyby np. Polacy mieli własne szkoły i gdyby język polski był równouprawniony w urzędzie.

Jeżeli minister wyraził zdziwienie, że ani słówkiem **nie podziękowaliśmy za manifest z dnia 5. 11. 1916 roku**, to mu odpowiem, że wcale nie obniżamy znaczenia tego aktu. Uważamy go za znakomite pociągnięcie na szachownicy dziejowej, o ile chodzi o przyspieszenie pokoju europejskiego i zapewnienie przyszłego pokoju. Bo jasnem jest, że pokój jest bliższym przez usunięcie jednej kwestyi spornej na wschodzie Europy. Do podziękowania rządowi brakło nam jednak legitymacyi. **Rząd bowiem, chociaż znał solidarność uczuć interesów całego narodu polskiego. ostentacyjnie unikał wszelkiego porozumienia z powołanymi przedstawicielami narodu polskiego, — zupełnie jakby chciał pokazać, że mu nic nie zależy**

na poznaniu ich zdania. Widocznie postanowiono uważać naród polski li tylko jako przedmiot polityki niemiecko austryackiej! (Bardzo słusznie na ławach polskich).

Dziwią się np., że do dziś dnia do „wolnej" Polski nie wolno posyłać listów w języku polskim, że tysiące obywateli na mocy najgłupszych denucyacyi od lat i miesięcy internowani są w Niemczech, nie mogąc się doczekać wyroku. Nie pojmuję, że w Królestwie zabrano za jakieś dwa miliardy marek towarów, a o zapłaceniu ich nikt nie myśli, że wreszcie pół miliona „uwolnionych" Polaków i robotników w Niemczech, ogłoszono niewolnikami.

Niezrozumiałem jest także, że pomimo aktu z 5. 11. 1916 ma się zamiar politykę antypolską w państwie pruskiem w znacznej części utrzymać. Przecież podstawą aktu tego jest tendencya zbliżenia pomiędzy narodami niemieckim i polskim. Zbliżenie takie jest niemożliwe, dopóki milionowa ludność polska w Prusach nie otrzyma tego, co stanowi minimum bytu każdego narodu, tj. zupełnego równouprawnienia w swych dzielnicach, mianowicie zupełnej wolności językowej w życiu publicznem.

Do tego otwartego wypowiedzenia naszego zdania byliśmy zobowiązani wobec naszych rodaków, którzy mają prawo dowiedzieć się od nas i przez nas, czego mogą spodziewać się, a czego obawiać. Równocześnie mieliśmy zamiar niemiecką opinię publiczną, okłamywaną, objaśnić, że pragnieniem naszem jest żyć i rozwijać się w zgodzie z współobywatelami i Niemcami — jako wolni z wolnymi.

(Brawo! na ławach polskich).

Odpowiedź ministra Loebella.

Poprzedni mówca uskarżał się na traktowanie robotników rosyjsko - polskich. Robotnicy ci tworzą bardzo istotną część naszych rolniczych sił roboczych, z których podczas wojny niemożna zrezygnować. Jasną jest rzeczą, że istnieją pewne trudności z powodu przetrzymywania tych ludzi przez tak długi czas z dala od ich kraju rodzinnego. Próbowano już, aby zaprowadzić pewne ulgi, lecz **zakaz zmiany miejsc pobytu**, wydany ze względów wojskowych, **musi** z tych właśnie względów **pozostać nadal**. Natomiast chętnie pozwalano na powrót do kraju rodzinnego z powodu choroby. Kwestya, czy opłaca się robotników za nisko, nie należy do mej kompetencyi. Kontrakty, jakiemi się posługiwano, wypisuje się na formularzach, które już są dawno w użyciu również w centrali robotniczej; nie było przeciwko nim specjalnych zażaleń. **Może być, że zdarzyły się wypadki obniżania wynagrodzenia za robotę.** W ogólności jednakże ocenia rolnictwo nasze wartość pracy tak, ażeby wskutek niskiej opłaty nie zniechęcać sobie robotników. Rozporządzenia generalnej komendy w Monasterze nie znam; postaram się o bliższe wiadomości o niem. Przesadą jest jednak mówić przy tej sposobności o „obławie na ludzi“. Ubolewam tylko, że mówca tym wyrazem się posłużył. Co do również wzmiankowanego rozporządzenia, jakie sam wydałem, to przyjmuję za nie zupełną odpowiedzialność.

Cała sprawa wyżywienia ludności zależy od do-

statecznych sił robotniczych na roli. Nie spełniałbym swych obowiązków, gdybym się nie starał o zatrzymanie robotników na roli, którzy w rolnictwie pracują.

Mówca poprzedni usiłował uniewinnić wystąpienie posła Korfantego. Kilka razy oświadczono tu z tego miejsca, że zaraz po wojnie zamierza się uwzględnić życzenia pruskich obywateli państwa narodowości polskiej, o ile na to pozwolą interesy niemieckie. Oświadczenia te złożone w lutym 1915 r. w styczniu 1916 r. i ostatecznie podczas obrad nad wnioskiem v. Heydebranda w dniu 20 listopada 1916 roku. (Minister czyta dosłownie oświadczenie swoje z dnia 20 listopada 1916 roku). Oświadczenia te były wyraźne i nie można ich fałszywie tłumaczyć, a dla frakcyi polskiej mogły być zapewnieniem, iż rząd słowa dotrzyma. W tym czasie ukazała się uroczysta proklamacya z 5 listopada o zamiarze mocarstw centralnych. A po tych wszystkich zajściach uznał p. Korfanty za konieczne, aby w dniu 19 stycznia wygłosić mowę, która była dla wszystkich, co ją słyszeli, zapowiedzią walki pierwszego rzędu. (Bardzo słusznie na prawicy). Mówca powiedział między innemi: „Nie dziwcie się panowie, że po tem wszystkiem, co nastąpiło, ludność polska nie ma najmniejszego zaufania do rządu. Otrzymałem mandat, tej nieufności dać wyraz jak najenergiczniejszy“. A więc było to wypowiedzenie walki w najzupełniejszej formie. Przeciwko takiemu pojmowaniu sprawy byłem zobowiązany wystąpić z silnym akcentem. Powiedziałem już wówczas, że p. Korfanty jest szermierzem tylko małej części swych zwolenników. Zgodziła się też na jego

wywody tylko prasa narodowo-demokratyczna; natomiast bardzo liczne i poważne organa polskie potępiły mowę jego tak samo, jak tu ją potępiono. Gdyby p. Korfanty był przemawiał w swojem imieniu, natenczas byłbym mu zapewne wcale nie odpowiedział. Uczyniłem to jednak dla tego, ponieważ przemawiał w imieniu frakcyi. Odpowiedź mają, jaką mu dałem, była więc konieczną.

I mówca poprzedni nie przytoczył żadnych konkretnych wypadków. Jest to znamiennem, że na uzasadnienie swych zażaleń musiał sięgać po dowody do zajść, jakie się wydarzyły w latach dziewięćdziesiątych. Mówił tylko o dwóch zażaleniach, które wysłał do mego ministerstwa przed rokiem lub przed dwoma laty ale i tych nie wymienił tak, abym mógł się domyśleć, o które to chodzi. Proszę, aby to jeszcze uczynił. Zresztą brak mi wszelkiego materyału. Zażalenia, jakie wypowiedział p. Korfanty, zostały zbadane. Co się tyczy odmowy konsensu budowlanego, to wskazać muszę powtórnie na mój okólnik z 6 października 1914 roku, którym polecam unikać wszelkiej surowości i stosować wszelka możliwą względność. Tym wskazówkom moim uczyniono też zadosyć.

Od tego czasu zastosowywano praktykę zupełnie łagodną. Komisya kolonizacyjna od początku wojny prawie zaniechała nabywania posiadłości. W tem należy uznać powściągliwość rządu. Także inne zażalenia, które podniesiono, są mojem zdaniem bezpodstawne, w każdym razie bardzo przesadzone. Uzasadnione zażalenia i nadal badać będę i je uwzględnię, gdzie tego będzie potrzeba. Zupełnie ogólnikowe oskarżenia, jakie wówczas podniesiono, odpieram, bezwarun-

kowo, ponieważ nie dotykają rzeczy samych. Zresztą przez to zajście nie dam się odwieść od zastosowywania nadal łagodnej praktyki i spodziewam się, że Polacy także do innego przyjdą przekonania, które odpowiadać będzie zachowaniu się rządu. (Potakiwanie).

Mowa posła Korfantego

wygłoszona dnia 16 lutego 1917 r. w sejmie pruskim

Panowie! Wczorajsze wywody p. ministra spraw wewnętrznych nie dają mi przyczyny do wygłoszenia obszernego przemówienia. Ograniczam się na kilku stwierdzeniach i sprostowaniach. Nasamprzód podkreślam, że z **wywodów mych podczas pierwszego czytania etatu ani kropki nad i nie cofam.** Mowę swą wygłosiłem w imieniu i z polecenia mych przyjaciół politycznych, a jak panom wiadomo, obowiązuje u nas zasada solidarności, według której żaden członek frakcyi naszej nie może wchodzić na tę trybunę, przemawiać i przedkładać żądania, jeśli nasi przyjaciele polityczni na to się poprzednio nie zgodzili. Uważaliśmy za swój obowiązek wywołać te rozprawy z królewskim rządem i partyami większości po zrobionych podczas wojny doświadczeniach. A stwierdzam, że częściowo okazał się pożądany skutek. **Pan minister spraw wewnętrznych we wczorajszem przemówieniu usiłował się uniewinnić za odpowiedź daną**

na moje przemówienie. (Zaprzeczenie). Tak, tak panie ministrze, miało się to wrażenie, że pan nazwał moją mowę jaskrawem wypowiedzeniem wojny. Wobec tego pytam się panów, co ja takiego powiedziałem, co pana ministra skłoniło do tak namiętnej odpowiedzi. Stwierdziłem nasamprzód, że **władze wykonawcze nie wykonują rozporządzeń władz centralnych**. W szczegóły w tym kierunku się nie zapuszczałem, bo nie jest zwyczajem parlamentarnym podczas pierwszego czytania gubić się w szczegółach. **Przytoczyłem potem wszystkie ustawy wyjątkowe obowiązujące do dnia dzisiejszego i wyliczyłem wszystkie pozycye etatowe, zwrócone przeciwko ludności polskiej, stwierdzając, że tegoroczny etat zawiera 17 milionów marek przeznaczonych na rugowania ludności naszej**. A zwracam uwagę na to, że mniej więcej ta sama suma została wyznaczona na ten cel w roku ubiegłym i w pierwszym roku wojennym. Zdaje się, że szerokie koła niemieckie wcale nie wiedzą o tem, że utonęło to w zgiełku wojennym, że **etat pruski i podczas wojny zawiera te olbrzymie sumy na rugowanie Polaków**.

Panowie! Forma mego przemówienia była zupełnie rzeczowa; przyznaję, że moje przemówienie wygłoszone było z pewnym temperamentem, ale temperament jest rzeczą przyrodzoną, za którą się nie odpowiada, odpowiedź dana przez pana ministra na moją mowę jest tego rodzaju najlepszym przykładem. Wywody ówczesne pana ministra jednak były wszystkiem innem, jeno nie rzeczową odpowiedzią na moje rzeczowe przemówienie. Na me zarzuty pan minister wcale nie odpowiadał, ani jednego przezemnie przy-

toczonego faktu nie dotknął. Za to groził, rozdrażniał się, wygłosił mowę namiętną bez wszelkiej przyczyny. Wrażenie to stwierdziła nie tylko prasa, ale uczyniły to nawet szerokie koła w tej wysokiej izbie.

Teraz kilka słów o naszem stanowisku, które się tak panu ministrowi nie podobało. Dotychczas przez dwa i pół roku tylko w komisyach i poufnych konferencyach przedkładaliśmy swoje żądania, w pełnej izbie nie zabieraliśmy wcale głosu. **Mimo ogłoszenia powszechnej zgody byliśmy jednak świadkami nieustannych rozpraw na temat przymusowego wysiedlenia Polaków z ich stron ojczystych, patrzeliśmy na petycye znanych sześciu organizacyi gospodarczych i innych organizacyi, wysyłane do rządu, w których żądano skonfiskowania majątków ziemskich i przedsiębiorstw przemysłowych w Królestwie Polskiem na rzecz Niemców oraz gromadnego osiedlania Niemców na ziemiach polskich.** I w oczach waszych wszystko było zgodne z pojęciem zgody powszechnej. Coroczne wstawianie w etat pozycyi antypolskich jest stałem naruszaniem proklamowanej zgody powszechnej. A co nam rząd przez ten czas wojenny dobrego powiedział? Ogólnikowe przyrzeczenia nowej oryentacyi po wojnie, frazesy o życzliwości i t. p. Wczoraj mój kolega panom wyjaśnił, że obietnice i życzliwość zapowiadana mogą być obrazą w tych wypadkach, gdy chodzi o żądania słusznych praw. W ubiegłym roku musieliśmy się zastanowić nad położeniem, gdy chodziło o osiedlanie kalek wojennych. Wtenczas **rząd stawiał najzaciętszy opór naszemu żądaniu, aby osiedlano inwalidów wojennych polskiej narodowości na równi z inwalidami narodowości niemieckiej i przeci-**

wny był nawet równouprawnieniu kalek wojennych. Potem **nastąpił najazd na nas w postaci wniosku konserwatystów, wolnokonserwatystów i narodowych liberałów**, który przekroczył granice naszej cierpliwości. Panowie ci w swym wniosku żądali przecież bez osłonek dalszego prowadzenia dotychczasowej polityki antypolskiej. **Odpowiedź dana przez pana ministra wnioskodawcom** zawierała wprawdzie znowu kilka zwrotów o życzliwości dla Polaków, ale równocześnie większa jej część **zawierała niejako program rządowej polityki względem Polaków po wojnie, a program ten dyabelnie przypominał praktyki przedwojenne** Tylko mimochodem stwierdzam, że odpowiedź dana wówczas przez pana ministra wnioskodawcom i ton, w którym została wygłoszona, zostały potępione przez znaczną część prasy niemieckiej, bo prasa ta zrozumiała, że taka odpowiedź nie mogła Polaków zadowolić.

Tymczasem został odsłonięty rąbek z tajemniczej nowej oryentacyi powojennej. Dowiedzieliśmy się z dyskusyi, **że ma być zniesiona ustawa o wywłaszczeniu, zmienionym ma być paragraf 13 b. ustawy osadniczej, ponieważ szkodliwy jest dla niemczyzny** i mają być dane **ułatwienia w nauczaniu religii w języku ojczystym.** Mogę tylko powtórzyć, co powiedziałem podczas pierwszego czytania etatu. **Jeśli to jest cała treść nowej oryentacyi, wtedy nie może być mowy o porozumieniu nawet z tymi Polakami, których nazywacie umiarkowanymi**, i na których się pan minister jako na swych świadków powołuje. **Żądamy zupełnego narodowego i obywatelskiego równouprawnienia**, żądamy zupełnej swobody dla naszego roz-

woju narodowego. Zawsze będziemy przeciw temu protestowali, aby Niemców do nas sprowadzonych popierano z funduszów publicznych, na które i my się składać musimy, zawsze będziemy zwalczali politykę stanowiącą politykę germanizowania i protestantyzowania naszego kraju.

Rząd królewski mimo trudności wojennych znalazł czas na to, by nam różne więcej lub mniej ważne ustawy przedłożyć, tak ustawę o rybołówstwie, ustawę o ordynacyach, naruszającą zgodę powszechną w wysokim stopniu. Także rząd Rzeszy miał czas na opracowanie zasadniczych ustaw. Ale nawet **nie miano czasu na usunięcie ani jednej ustawy wyjątkowej przeciw nam wymierzonej, ani jednej pozycyi antypolskiej z etatu nie wyrzucono.** W komisyi budżetowej wywodziliśmy: Aby poznać dobrą wolę rządu do zmiany antypolskiej polityki po wojnie, żądamy przynajmniej usunięcia funduszu dyspozycyjnego naczelnych prezesów, ale nawet tego nam nie przyznano.

A teraz kilka słów o nieufności Polaków i o rozczarowaniu zgotowanem wam przez naród polski. Jeśli panowie uwzględnicie historyę, zrozumiecie, że **naród taki jak polski**, po tylu smutnych doświadczeniach **musi żywić największą nieufność.** Za naszą łatwowierność w przeszłości zapłaciliśmy bardzo drogo. Przypominam krótko czasy pruskiego Fryderyka Wilhelma II na którym nasi ojcowie pokładali wszystkie nadzieje. Doznali najokropniejszego rozczarowania. Przypominam Napoleona I, któremu ufaliśmy, strumieniami krwi naszych najdzielniejszych i najszlachetniejszych przodków opłacaliśmy tę łatwowierność. Liczy

liśmy pózniej na Aleksandra I, i w tym wypadku zostaliśmy oszukani. (Okrzyk). Dla tego też teraz staliśmy się ostrożniejszymi w wyborze tych, których darzyć mamy swojem zaufaniem.

Ufaliśmy później dyplomacyi europejskiej, i spotkały nas te same zawody, te same smutne doświadczenia zrobiliśmy z żywiołami wolnościowymi w piątym dziesiątku lat ubiegłego wieku, a Napoleon III i Anglia w siódmym dziesiątku lat wieku dziewiętnastego zgotowali nam ten sam los. Polityka antypolska w Prusiech jest dalszym rozdziałem tego zbioru. A więc nieprzerwany szereg rozczarowań i zawodów. (Okrzyk). Panie Lippmann, przypominając to, czynię to dlatego, aby panu ułatwić zrozumienie dla stanowiska narodu polskiego. **Rezerwa zachowywana przez naród polski psychologicznie i historycznie jest uzasadniona**. Historycznie i politycznie wykształcony człowiek musi mieć dla naszego stanowiska zrozumienie. Nikt nie powinien się dziwić, że **wobec zachowania się rządu i miarodawczych partyi podczas wojny, jesteśmy przejęci najgłębszą nieufnością**. Tej nieufności musieliśmy dać wyraz, bo to jest świętym naszym obowiązkiem, bo wyborcy nasi przez nasyłanie nam odpowiednich rezolucyi, ten obowiązek nam przypominali.

Pan minister we wczorajszych swych wywodach powiedział, że ja jestem przodownikiem stosunkowo małej liczby mych rodaków. Nie chcę pana ministra tych iluzyi pozbawiać, ale stwierdzić muszę, że **znaczna liczba naszych komitetów wyborczych, powołanych organów naszej opinii publicznej, przysłała nam wyrazy swej zgody na zajęte przez nas stanowisko, szczególnie na moje wywody**. Pan minister potem powie-

dział, że wiele poważnych gazet polskich przeciwko mnie się zwróciło *). Naszemi sprawami wewnętrznemi na tem miejscu zajmować się nie myślę, ale stwierdzam, że te poważne organy zostały założone przed kilku zaledwie miesiącami, że liczba ich czytelników płatnych nie liczy się czasem na tysiące, ale tylko na setki. Przyznaję, że i pisma, mające znaczną liczbę czytelników, wypowiedziały się przeciwko mnie, jak „Gazeta Grudziązka“ p. Kulerskiego, na którym się pan minister bodaj najwięcej opiera. Przypominam jednak, że to pismo daleko ostrzej wypowiedziało się przeciw wywodom p. ministra, przeciw dalszemu istnieniu praw wyjątkowych i pozycyom antypolskim w etacie. Stwierdzam, że **żadne pismo narodowopolskie nie okazało zrozumienia dla wywodów pana ministra**. Stwierdzam dalej, że poważna część prasy niemieckiej nie miała zrozumienia dla stanowiska i przemówienia pana ministra. A jak już powiedziałem, także w tej wysokiej izbie szerokie koła były zdziwione, dla czego pan minister w tak namiętny sposób i w takiej formie na moje zupełnie rzeczowe wywody odpowiadał. Wszak nie my jesteśmy twórcami faktów przezemnie zestawionych. Pod koniec powtarzam raz jeszcze, co powiedziałem w poprzedniej mowie. Pragniemy żyć w zgodzie z naszymi niemieckimi współobywatelami, tylko praca spokojna i szlachetne współzawodnictwo obu narodów zdoła zrodzić wzajemny szacunek i doprowadzić nasz kraj

*) W Król. Polskiem przeciwko stanowisku posła Korfantego wystąpiła jedynie za pruskie pieniądze wydawana „Godzina Polski.“ rozpoczynając dyskusję artykułem osławionego konfidenta pruskiego p. Aleksandra Zawadzkiego.

do rozkwitu. Walka narodowościowa i wyznaniowa naszemu narodowi zawsze była obcą. Państwo ojców naszych stało się wielkiem przez dobrowolne zjednoczenie się kilku narodów: Polaków, Litwinów, Rusinów i Niemców dzisiejszej prowincyi pruskiej, którzy byli najwierniejszymi obywatelami rzeczypospolitej polskiej i z bronią w ręku sprzeciwiali się wcieleniu do Prus. Rzeczypospolita polska zawsze była ostoją wolności i schroniskiem dla uciśnionych i prześladowanych, dla żydów zarówno jak dla chrześcian, szczególnie podczas prześladowań religijnych. Polacy wszędzie w Europie dla wolności innych narodów krew swą przelewali. Przeciwko tej najpiękniejszej ze swych tradycyi narodowych Polacy rzadko kiedy grzeszyli i także dzisiaj przeciwko niej nie grzeszą. Dla tego nonsensem jest oskarżać nas o to, że prześladujemy razem z nami mieszkających Niemców. Prześladowanie takie byłoby zbrodnią przeciw najszlachetniejszemu płodowi polskiej kultury. Powtarzamy: pragniemy jako wolni obywatele żyć w zgodzie z naszymi niemieckimi sąsiadami, zamiast trwonić naszą energię na bezowocne walki narodowościowe. To była główna treść mego poprzedniego przemówienia: **protestowałem przeciwko temu, by rząd przez system polityczny, jak system ostatnich lat trzydziestu, podniecał w naszym kraju walkę narodowościową** i zaostrzał przeciwieństwa narodowe, a wywodziłem, że pierwszym obowiązkiem każdego rządu państwa cywilizowanego jest pielęgnowanie zgody i jedności pomiędzy narodowościami i pozostawienie im zupełnej swobody rozwoju kulturalnego. (Brawo u Polaków).